Rok 3 Kalisz dnia 11 (23) Lipca 1872 r. № 58.

Wschód słońca o godz. 4 m. 8 r.
Zachód „ „ 8 „ 3 w.
Długość dnia „ 15 „ 55.
Ubyło „ „ „ 48.
Wschód księżyca o god. 9 m. 32 w.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Apolinarego Biskupa M.
D. 24 „ Krystyny P. M.
„ 25 „ Jakóba Apostoła.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wtorek dnia 23 lipca 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Inspektor gimnazjum męzkiego w Kaliszu.

Zawiadamia szanownych rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży, iż przyjmowanie próśb od nowo wstępujących uczniów do gimnazjum męzkiego w Kaliszu rozpocznie się z dniem 20 lipca (1 sierpnia) r. b., i trwać będzie do dnia 3 (15) sierpnia 1872 r., po upływie tego czasu, prośby od nowo wstępujących do gimnazjum przyjmowane nie będą; egzamina rozpoczną się z dniem 3 (15) sierpnia i trwać będą do włącznie dnia 7 (19) sierpnia 1872 r. codziennie, wyjąwszy dni niedzielne i świąteczne z rana od godz. 9 do 1-ej po południu, oraz zapis uczniów do gimnazjum; lekcje zaś rozpoczną się z dniem 8 (20) sierpnia r. b.

Stefanowicz.

— W dniu dzisiejszym kończy się oktawa odpustu do N. Maryi Panny Szkaplerznej, której ołtarz i obraz z przywiązanemi do niego odpustami znajduje się w miejscowym kościele Śgo Mikołaja. Ponieważ ołtarz nie jest dotąd wyrestaurowany, podobnie jak i obraz starożytny wymagający napraw koniecznych, przeto na czas odpustu ustawiony został ołtarz temczasowo, jak również temczasowo wstawiony został inny obraz. Po dokonaniu należytej restauracji, dawny obraz, do którego tradycyjnie przywiązani są pobożni, zajmie w ołtarzu tym swoje miejsce. Restauracja zaś tego obrazu bez żadnych zmian i przemalowań jest przedsięwziętą, nie przeinaczy zatem ona starożytnego wizerunku Matki Bożej.

— W zeszłą niedzielę odbyło się w sali Magistratu pierwsze zgromadzenie kupców tutejszych, w celu odbycia narady o założenie szkoły handlowej. Prezydent miasta W. Przedpełski piękną i przekonywającą mową zagaił posiedzenie, tak żywo przedstawił cel szlachetny, że nawet udający się na salę posiedzeń z stałem przedsięwzięciem opozycji, nie oponowali i składkę podpisali. Pierwszy podpis położył na liście W. Skupieński w imieniu domu handlowego rolników kaliskich, nastąpiły podpisy WW: Sznera, Rafała Sachsa, Józefa Wilkanowicza, G. Tschinkla, Mikulskiego i t. d. Słowem wszyscy obecni w ilości trzydziestu kilku podpisali, a nie ma wątpliwości, że i reszta podpisze. Dziś szkołę handlową w Kaliszu można uważać jako fait accompli. Zgromadzenie kupców tutejszych zakładając szkołę, spełnia czyn ludzki, szlachetny i godny naśladowania w innych miastach kraju naszego. Szczęść Boże!

— Teatr mehaniczny p. Schwiegerlinga, nie zwykłem w naszem mieście cieszy się powodzeniem. Jest to widoczny dowód braku wszelkiego rodzają widowisk, skoro marjonetki, chociaż zręcznie pokazywane, ale jednak będące tylko dziecinnem widowiskiem, mogą sprowadzać licznych widzów.

— JW. Naczelnik gubernji powrócił z Moskwy do Kalisza.

— W dniu dzisiejszym przyjeżdża do Kalisza, dla dania kilku koncertów, orkiestra z m. Łodzi, złożona z 10-ciu osób.

— Przyjazd do Kalisza p. Trapszy z jego towarzystwem dramatycznem żadnej już nie podlega wątpliwości, p. Trapszo bowiem zrobił już podanie do właściwej Władzy, o pozwolenie przyjazdu i pobytu w Kaliszu.

— Na dziedzińcu teatralnym położony zostanie chodnik; uczęszczający przeto do teatru nie będą potrzebowali brnąć po błocie lub śniegu.

— W dniu wczorajszym nastąpiło poświęcenie i położenie kamienia węgielnego pod wielki dom jaki stanie na rogu placu Ś-go Mikołaja i ulicy Szewskiej. Właścicielem tej nieruchomości jest p. Harnysz.

— P. Stefan Grzywiński, laureat konserwatorjum warszawskiego, ma zamiar w przyszłą sobotę dać koncert wokalno instrumentalny, ze współudziałem artystów i amatorów. Na koncercie tym odegraną zostanie przez amatorów komedja w 1-ym akcie p. t.: „Stary jegomość."

— W kościele OO. Reformatów wstawiono w ołtarz obraz Ś-go Franciszka, będący dziełem artysty malarza p. Bąkowskiego. Obraz ten liczne wywołuje pochwały.

— Dzięki sprzyjającej pogodzie, żniwa prowadzą się nader pomyślnie.

— W-ny Czyżewski, właściciel dóbr Przespolew, ofiarował dla domu schronienia starców i kalek w Kaliszu 6 sukiennych surdutów, 6 par takichże majtek, tyleż kamizelek i dwie pary płóciennych spodni. Ta godna naśladowania ofiara z jaką od czasu do czasu p. Czyżewski przychodzi w pomoc cierpiącej ludzkości, wkłada na radę gubernjalną dobroczynności publicznej przyjemny obowiązek, oświadczyć mu niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie. Gdyby tak szlachetny czyn znalazł naśladowanie i u innych zamożniejszych osób, to dom schronienia i ochronka ubogich dzieci w Kaliszu bezwątpienia mogłyby rozwinąć swoją działalność i dać przytułek większej jak dotąd liczbie kalek i dzieci zostających bez sposobu do życia i opieki — lecz niestety! brak środków utrzymania tych zakładów, zmusza Radę trzymać się ściśle liczby etatem przeznaczonej.

— Wiele osób dziwi się temu, zkąd bawiąca w Kaliszu *jasnowidząca*, trzynastoletnia dziewczyna, może mieć tak wiele sprytu w odgrywaniu swojej komedji. Otóż dowiedzieliśmy się, że dziewczyna ta posiada na Litwie ciotkę, również *nawiedzoną* i leczącą chorych, u której bawiła lat parę. Będąc przeto w takiej szkole, nic dziwnego, że posiada dostateczną kwalifikację.

— W dniu 26 b. m., to jest w piątek nadchodzący o godzinie 10 z rana, w kościele Ś-go Mikołaja odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę śp. Zofji z Rybarskich **Chodyńskiej**, lat temu 6 zmarłej.

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

(*Ciąg dwudziesty czwarty*).

Poszedłem ku laskowi, skręciłem na prawo i precz kierowałem się, jak mi radził starzec, aż dobrałem się do dużego sioła z murowaną cerkwią w nowym stylu, t. j. z kolumnami i z obszernym dworem, takżez kolumnami. Zdali z po za gęstego deszczu, spostrzegłem chałupę z dachem gontami pokrytym i dwoma kominami wyższą od innych, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mieszkanie starosty, tam skierowałem swe kroki, spodziewając się w niej znaleźć samowar, herbatę, cukier i cokolwiek kwaśnej śmietany. Wraz z swym przeziębniętym psem wszedłem na ganek, a przeszedłszy sień gdy otworzyłem drzwi, zamiast zwykłych sprzętów domowych znalazłem kika stołów zarzuconych papierami, dwie na czerwono malowane szafy, popryskane atramentem, cynowe piaseczniki ważące przynajmniej po pudzie, długie pióra i t. p. przybory. Na jednym ze stołów siedział dwudziestoletni chłopak, z nabrzękłą i chorowitą twarzą, małemi oczkami, nizkim czołem i ciężkiemi powieki. Ubrany był dosyć przyzwoicie, w szary nankinowy surdut, zatłuszczony na kołnierzu i brzuchu.

— Czego pan chcesz? zapytał podniosłszy do góry głowę, jak koń, niespodzianie ujęty za pysk.

— Czy tu ekonom mieszka.... albo.....

— Tu główna kancellarja dominialna, przerwał mi. Ja jestem deżurnym... Czyż pan napisu nie widział? Na cóż to napis przybity.

— A gdzie by się tu można obsuszyć? Może samowar jest u kogo na wsi?

— Jakże by nie miało być samowarów, z powagą odpowiedział, idź pan do ojca Timofiejewa, a nie to do izby czeladniej, a nie to do Nazara Tarasicza, a nie to do Agrypiny nadzorczyni drobiu.

— Z kim ty rozmawiasz, bałwanie jakiś? spać nie dajesz ośle! dało się słyszeć z sąsiedniego pokoju.

— Jakiś pan przyszedł, pyta gdzie by się mógł osuszyć.

— Cóż to za pan?

— Nie wiem. Z psem i strzelbą.

W sąsiednim pokoju łóżko zaskrzypiało. Drzwi się otworzyły, i do kancellarji wszedł mężczyzna około lat pięćdziesięciu, tłusty, nizkiego wzrostu, z wolim karkiem, oczami na wierzchu, nadzwyczaj wypukłemi policzki, jakby wypoliterowanemi.

— Co pan chcesz? zapytał mnie.

— Obsuszyć się.

— Tu nie miejsce.

— Nie wiedziałem, że tu kancellarja, a zresztą, gotów jestem zapłacić.....

— A no, można by i tu, przerwał tłuścioch, może pan pozwolisz dalej. (Zaprowadził mnie do drugiego pokoju, ale nie do tego z którego wyszedł). *Czy* będzie panu tu dogodnie?

— Doskonale.... A czyby nie można dostać herbaty ze śmietanką?

— Natychmiast panie. Bądź pan łaskaw tymczasem rozebrać się i odpocząć, a herbata za chwilę będzie gotowa.

— A czyj to majątek?

— Pani Heleny Mikołajewny Łośniakowej. I wyszedł.

Obejrzałem się po pokoju: pod ścianą, odgradzającą pokój od kancellarji, stała ogromna skórą pokryta sofa, zaś dwa krzesła także pokryte skórą, z wysokiemi poręczami stały po obu stronach jedynego okna, wychodzącego na ulicę. Na ścianach pokrytych zielonem z różowemi kwaterami obiciem wisiały trzy duże olejne obrazy. Jeden przedstawiał gończego psa z niebieską obróżą i podpisem: „Oto moja osłoda;" u nóg psa płynęła rzeka, a na przeciwnym brzegu rzeki pod sosną siedział zając nie pomiernej wielkości, z podniesionem uchem. Drugi przedstawiał dwóch starców jedzących arbuza, z za arbuza w dali widniał grecki portyk z napisem: „Świątynia zadosyć uczynienia." Trzeci zaś obraz na wpół nagą kobietę w pozycji leżącej, en raccourci, z czerwonemi kolany i bardzo tłustemi łydkami. Pies nie zwlekając z wielkim trudem wlazł pod sofę i widać znalazł tam dużo kurzu, gdyż zaczął strasznie kichać.

Podszedłem ku oknu, na ulicy prowadzącej ze dworu do kancellarji, w ukośnym kierunku leżały deski, ostrożność bardzo pożyteczna, gdyż wkoło dzięki naszemu czarnoziemowi i nieustannemu deszczowi, zalegało straszne błoto. Około pańskiej siedziby, stojącej tyłami na ulicę, działo się to co się zwykle dzieje koło pańskiej rezydencji.

Korespondencja Kaliszanina.

Konin, 13 lipca 1872 r.

Jedną z najważniejszych rzeczy, o których dziś napisać mogę, jest kolej żelazna przechodzić mająca przez, a raczej obok naszego miasta. Nie mam w tym względzie pod ręką urzędowych danych, ale według obiegających pogłosek, projekt kolei od Kutna, przez Koło, Konin i Słupcę do zagranicznej Wrześni ma być już zatwierdzony. Sądzę z tego, że inżynierowie linję już oznaczyli, i obecnie zawierają się kontrakta z robotnikami, zdaje się, że pogłoski te nie są pozbawione prawdopodobieństwa. Według tychże pogłosek, rzeczona kolej żelazna oddaną być ma do użytku publicznego w końcu roku przyszłego. Tyle nateraz o kolei żelaznej; o dalszym jej rozwoju w swoim czasie doniosę.

Panujące w maju niezwykłe ciepła, przyspieszyły znakomicie wegetację; skutkiem czego bardzo wcześnie ukazały się na targach naszych owoce i ogrodowizny. Tereśnie i jagody mieliśmy już w ostatnich dniach maja w znacznej obfitości. — Ogrodowizny tylko dostawiano jak zwykle w małej ilości, i sprzedawane po cenach wyższych jak warszawskie. Tego rodzaju gospodarstwo w naszej okolicy nie istnieje; włościanie nie uprawiają wiele ogrodowizn, nieliczne zaś ogrody w pobliżu Konina znajdujące się obracają je na swój użytek, i niektóre tylko dostarczają na targi warzywa, które przy braku większej konkurencji, trzymają się przy wysokiej cenie. Z powodu wreszcie rozpoczętych żniw, dowóz jest bardzo mały, skutkiem czego znów produkta na targach zdrożały — masło np. płacono u nas o tej porze po kop. 60 kwartę!

Przez parę tygodni w drugiej połowie czerwca, mieliśmy codziennie deszcze i burze, a nawet w paru miejscowościach padał grad, szczęściem nie był on wielki, i dla tego znaczniejszych szkód nie zrządził. Obecnie od tygodnia mamy piękną pogodę — to też ludzie całemi siłami sprzątają zboża, które mimo złych przewidywań, okazały się w naszej okolicy powszechnie urodzajnemi.

Jak zbawienną rzeczą jest zakopywanie w ziemię rażonych piorunem, celem przywrócenia ich do życia, świadczy świeży wypadek, jaki miał miejsce w dobrach Kazimierskich. Podczas burzy kilkanaście osób schroniło się do szopy mieszczącej torf, w którą właśnie uderzył piorun i zapalił, przy czem raził dwóch ludzi. Natychmiast wkopano ich w ziemię, i po upływie pewnego czasu, szczęśliwi — ujrzeli znów światło dzienne.

Przed paru miesiącami, założył u nas p. Drygas skład i fabrykę obuwia, i rzeczywiście nie mógł nic lepszego zrobić dla siebie i dla nas. Jako rzemieślnik, znający dobrze swój kunszt, może się spodziewać świetnego powodzenia, bowiem do tej pory Konin nie miał dobrego szewca, i obuwie musieliśmy sprowadzać z Warszawy lub Kalisza. Niedogodności tej p. Drygas skutecznie zaradził — to też obstalunkom już teraz wydołać nie może, wyroby bowiem jego, odznaczają się dobrocią materjału i eleganckiem wykończeniem — i mówiąc bez żadnych przechwał, dorównywają warszawskim. Życzyćby jednak należało, aby ceny były umiarkowane i stałe, przekonaliśmy się bowiem, że niektóre osoby, płaciły drożej, a niektóre taniej, za jeden i ten sam gatunek towaru.

I przemysł wzrasta u nas. Mieliśmy podotąd jedną tylko mydlarnię prowadzoną przez p. Hoffmann, a obecnie p. Klotz założył drugą takąż fabrykę i zarazem otworzył skład swoich wyrobów. Dwie fabryki wyrabiają tylko mydła zwyczajne i świece łojowe.

Drugim objawem wzrastania przemysłu, jest budująca się przez p. Hejmana, dystylarnia wódek. Jeśli mam powiedzieć prawdę, to nie ma się z czego cieszyć, bo zakładanie tego rodzaju fabryk dowodzi wzrastającej fabrykacji wódki, za czem idzie koniecznie upadek moralności i oświaty.

Zjechał też do nas p. Szczepankiewicz, nauczyciel gimnastyki i tańców z Kalisza, i w sali p. Wernera udziela lekcji tańców. Młodzież płci obojga nie zaniedbała korzystać z tego, uczęszcza dość licznie na lekcje, i przy 25 stopniowem gorącu, wywija mazury i polki. Tańcuj że szczęśliwa młodzieży póki pora, przyjdzie czas, że wzruszać będziesz ramionami na widok tańczących.

Jest u nas zwyczaj zaprawiania podłóg terpentyną pomięszaną z woskiem, ku czemu potrzeba terpentynę wraz z woskiem gotować, i gorącym płynem podłogę pocierać. Z tej bagateli, o mało nie wyniknął tu smutny wypadek. W pewnym miejscu przyrządzano podobną zaprawę, i gotującą się terpentynę pozostawiono bez dozoru, skutkiem czego terpentyna skipiała i zapaliła się płomieniem, który rozlał się po kuchni. Gęste kłęby dymu wydobywające się z kuchni, sprowadziły ludzi, którzy ogień ugasili, i szczęściem skończyło się tylko na strachu. Podajemy tę wiadomość dla przestrogi czytelników i radzimy nieużywać terpentyny do zaprawiania podłóg, albo też zachować w takich razach należytą ostrożność.

Panowie M. i C. wiedli spór następujący: p. M. twierdził, że nasze gazety, przytaczając francuzkie nazwiska miejscowości i osób, powinny je pisać tak, jak one się w naszym języku wymawiają, mianowicie Trochu, Mac-Mahon, Bazaine, Chalons, Bohigny i t. d., należy pisać: Troszin, Makmaą, Bazen, Szalą, Bohini, a za powód swego twierdzenia przedstawił, że podobny sposób pisania, jest niedogodnym dla czytającej, a nieznającej języka francuzkiego publiczności; oraz, że mogąc brzmienie tych wyrazów przedstawić podług naszej pisowni, niepotrzebnie piszą się po francuzku.

Na to p. C. odpowiedział: że pisownia polska imion własnych cudzoziemskich jako nieodmiennych, musi być zachowaną tak, jak tego wymaga ortografia języka, z którego wyraz jest wzięty — trzymając się bowiem przeciwnej zasady, przez p. M. przedstawionej, musielibyśmy przyjąć, że i Francuzi pisząc nazwisko nasze, powinni by je również pisać podług zasad francuzkiej pisowni — a jakby to wyglądało, napisawszy np. Szczebrzeszyn, Chrząszczków, według pisowni francuzkiej? oto tak: Chtehebrgechin, et Hrchonchtcheof! Z tego wywiązałaby się gmatmanina, z której trudno by dojść było, przeczytawszy taki pojedyńczy wyraz, czy on jest polski czy francuzki. Tymczasem gazety francuzkie, wymieniając nazwiska osób lub miejscowości naszych, piszą je według naszej pisowni.

Ponieważ panowie spór wiodący obstali przy swojem, a niebyło ktoby ich osądził — przeto, proszony przez jedną ze stron spór wiodących, o zamieszczenie takowego w Kaliszaninie, upraszam szan. Redaktora o łaskawe rozstrzygnięcie, który z tych panów ma rację. — *I. Warta.*

(Zdaniem naszem zachowanie ortografji cudzoziemskiej w nazwiskach, jest bardzo właściwe: raz, że przez zmianę pisowni, nazwiska obce traciłyby częstokroć jaką szczególną swą cechę, powtóre, że litery w polskim języku używane, nie zawsze oddają zupełne brzmienie francuzkiego lub innego języka, dla braku np. *h* przydechowego, *e* otwartego lub ścieśnionego i t. p., a nakoniec, że pod tym względem istnieje zwyczaj, którego zmiana niczem nie byłaby usprawiedliwiona. — Przyp. R. K.)

Dziewki w wypłowiałych perkalikowych sukniach kręciły się tam i napowrót; dworscy służący brnęli po błocie, przystawali i zamyślając się drapali po grzbiecie; uwiązany koń dziesiatskiego leniwo machał ogonem i podniosłszy łeb gryzł parkan; kury gdakały, chude indyczki bezustannie pokrzykiwały. Na ganeczku starego, zgniłego budynku, zapewne łaźni, siedział niezgrabny chłop z gitarą w ręku i z lubością śpiewał znany romans:

„Na pustynię się oddalam
Z tych uroczych miejsc“ i t. d.

Tłuścioch wszedł do pokoju.

— Herbatę panu niosą rzekł z miłym uśmiechem.

Kancellaryjny dężurny w szarym surducie, ustawił na starym stoliku od kart, samowar, czajnik, szklankę ze stłuczonym spodeczkiem, garnuszek śmietanki i położył wiązkę bołchowskich obwarzanków, twardych jak krzemień. Tłuścioch wyszedł.

— Kto to, zapytałem dężurnego, ekonom?

— Nie, był głównym kassjerem, a teraz pierwszym urzędnikiem zamianowany.

— A czy u was nie ma ekonomów?

— Nie masz. Jest włódarz Michał Wikułów, a ekonoma nie ma.

— A plenipotent jest?

— A jakże jest: niemiec Karol Lindamandos, tylko on nie rządzi.

— A któż tu zarządza?

— Sama pani.

— Tak.... Cóż dużo u was w kancelllarji osób pracuje?

Chłopak się zamyślił.

— Sześć.

— A któż taki? zapytałem.

— A oto: Wasili Mikołajewicz, główny kassjer; Piotr, pisarz; Piotra brat Jan, pisarz; drugi Jan, pisarz; Koskienkin Newkizow, także pisarz; ja oto—ba, wszystkich się niedoliczysz.

— Ludzi dużo ma wasza pani?

— Nie tak bardzo dużo...

— Jednakże, ileż?

— Tak może do półtorasta osób.

Zamilkliśmy.

— A cóż ty dobrze piszesz? znów zacząłem.

Chłopak rozśmiał się na całe gardło, kiwnął głową, poszedł do kancellarji i przyniósł zapisany kawałek papieru.

— Oto moje pismo, rzekł, nie przestając się śmiać.

Spojrzałem, na ćwiartce szarego papieru, pięknem i kaligraficznem pismem, było napisane co następuje:

„Rozporządzenie.”

„Głównej dominialnej domowej ananiewskiej kancellarji, do włódarza Michała Wikułowa № 209.

Poleca abyś natychmiast po otrzymaniu niniejszego wyśledził: kto zeszłej nocy, po pijanemu śpiewając nieprzyzwoite piosnki, przeszedł przez Angielski ogród i guwernantkę madame Eugénie francuzkę przebudził i przestraszył? czego stróże pilnowali, kto był stróżem w ogrodzie i na takie nieporządki zezwolił? O tem wszystkiem poleca ci się szczegółowo dowiedzieć i kancellarji bezwłocznie donieść.

Naczelny Pisarz Mikołaj Chwastow.”

Na poleceniu przyłożona była ogromna herbowa pieczęć z napisem: „Pieczęć głównej ananiewskiej kancellarji” a na dole dopisek: „Ściśle wykonać, Helena Łośniakowa.”

— Czy to sama pani dopisała? zapytałem.

— A jakże, sama, ona zawsze sama dopisuje. Bez tego rozporządzenie nie ma znaczenia.

— Cóż poszlecie włódarzowi to rozporządzenie?

— Nie. sam przyjdzie i przeczyta. To jest jemu przeczytają, gdyż on czytać nie umie. Dężurny znów zamilkł. A cóż dodał uśmiechając się: czy dobrze napisane? Przyznam się nie ja referowałem, Kosenkin jest do tego jedyny.

— Jakto?... to u was polecenia wprzód redagują się?

— A jakże! Nie podobna przecież wprost na czysto pisać.

— A ile ty pensji bierzesz? zapytałem.

— Trzydzieści pięć rubli na rok, i pięć rubli na buty.

— I kontent z tego jesteś?

— Ma się rozumieć że kontent. U nas do kancellarji nie każdy się dostanie. Mnie to przyznam się sam Bóg do tego dopomógł! mój stryj służył za marszałka.

— I dobrze ci?

— Dobrze. Prawdę powiedziawszy, z westchnieniem dodał, u kupców np. naszemu bratu lepiej. U kupców naszemu bratu bardzo dobrze. Przyjechał oto do nas wczoraj wieczorem kupiec z Wenewa, to mi o tem jego służący powiadał... Doskonale, nie ma co mówić doskonale.

— A czy kupcy większą pensję dają?

— Uchowaj Boże! On ci da w kark, jeśli o pensję mu będziesz mówił. Nie, u kupca żyje się dobrą wiarą. On cię i karmi, i poi, i odziewa i wszystko. Jesteś mu dogodny, jeszcze więcej da... Co tam twoja pensja, nie potrzeba jej zupełnie... Kupiec żyje po prostu, po russku, po naszemu; pojedziesz z nim w drogę, on pije herbatę, i ty pij herbatę, co on je—to i ty jesz. Kupiec.... jak może: kupiec to nie pan. Kupiec nie pieści, ale ofuknie, pobije, i rzecz skończona. Nie kotłuje głowy, nie wyszydzi... A z panem bieda! Wszystko mu nie do gustu: i to złe, i to nie dobre, w niczem mu niedogodzisz. Podasz mu szklankę wody, albo jedzenie—„ach wodę czuć, ach jedzenie czuć!” Wyniesiesz, za drzwiami postoisz i przyniesiesz napowrót, „no teraz dobre, teraz nie słychać.” A już co pani, powiem panu, co pani to.... albo jeszcze panience....

— Teoś! dał się słyszeć głos tłuściocha w kancellarji.

Dężurny spiesznie wyszedł. Dokończywszy herbaty położyłem się na sofie i zasnąłem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Różne wiadomości.

= Poznań d. 14 lipca. — Czternaście lat temu rozpisało tutejsze polskie towarzystwo przyjaciół nauk konkurs na najlepszą rozprawę traktującą historję wieśniaków i towarzyskie ich stosunki w dawnej Polsce," za którą hr. Cieszkowski wyznaczył 1000 talarów nagrody. Ponieważ z początku nie nadesłano żadnych rozpraw, a jedna w r. 1860 dostarczcna, nie odpowiadała pod żadnym względem zadaniu, przeto podług uznania Gustawa Mosbacha, z pomiędzy trzech rozpraw w r. 1870 — 71 nadesłanych, uwieńczoną została ta, którą b. profesor prawa rzymskiego i historji przy uniwersytecie warszawskim Maciejowski napisał, a której tytuł: „Historja włościan i stosunków włościańskich w Polsce do r. 1861.

— Najnowsza powieść angielska Valmonta pod tytułem: „Szpieg pruski," tłumaczy się na język polski i drukowaną będzie w bezpłatnym dodatku do „Opiekuna domowego." (*K. W.*)

— W Ameryce zaczęto teraz po cmentarzach na nagrobkach umieszczać fotografje osób zmarłych, odbijane na porcelanie, lub na białym marmurze, za szkłem z przynależnemi podpisami i datami. Zwyczaj ten upowszechni się niezawodnie i u nas.

— Powiadają w Paryżu, iż kobiety będą farbować sobie w przyszły karnawał włosy na niebiesko; jeśli to prawda, to moda jak każda inna i u nas się przyjmie, prędzej niż nauka.

— *Prosty sposób zapobieżenia kiełkowaniu kartofli.* — Wiosna wilgotna i ciepła, przyspiesza nadzwyczajnie kiełkowanie kartofli w piwnicach, w skutek czego takowe tracą na pożywności i smaku.

Na wsi kartofle wykiełkowane spożytkowane być mogą albo na paszę dla bydła lub do sadzenia, po miastach zaś, głównem jest zadaniem utrzymanie kartofli o ile można najdłużej w stanie dla kuchni przydatnym, a zatem chronić je należy od zakiełkowania. Dotychczas nie posiadano środka stanowczo kiełkowanie zapobiegającego, i ograniczano się zazwyczaj na obłamywaniu od czasu pędów przez kartofle wypuszczanych, co wszakże bynajmniej złego nie usuwało.

Chcąc jednak stanowczo wstrzymać kiełkowanie, należy kartofle skoro tylko się spostrzeże iż zaczynają kiełkować, wystawić na słabe działanie kwasu siarkowego SO^2 co najłatwiej uskutecznić można, przez umieszczenie takowych w beczce o podwójnem dziurkowanem dnie. Pomiędzy obudwoma dnami spalić należy kilka papierków siarkowych. Tym prostym sposobem zachować można kartofle aż do następnego zbioru w stanie zdrowym i smacznym. (*G. R.*)

— Znany w Warszawie linoskok Blondin, umarł w Cincinati w Ameryce. Rodzina jego otrzymała z testamentu kupca Aldgers 50 tysięcy dolarów.

— W Nantes we Francji zmarł w tych dniach Canaud, wspólnik firmy Phillipe et Canaud, słynnej z przyrządzania sardynek. (*K. W.*)

KILKA SŁÓW
O METODZIE WŁOSKIEGO ŚPIEWU.

—

Przesąd o upadku dawnej metody śpiewu włoskiego tak owładnął umysły, że zaledwie mała liczba ludzi wolną jest od tego mniemania, i ta składa się z prawdziwych znawców upatrujących jej tam, gdzie ona jeszcze, jak blade światełko tu i owdzie błyszczy. Nie dosyć jest iść za sądem i głosem innych, „il faut éprouver pour pouvoir juger," ale są ludzie, którzy nie mają wyobrażenia o żadnym systematycznym śpiewie, za to mają tylko odwagę wołać: „Już nie ma śpiewu włoskiego, był on dawniej, ale dziś gorzej śpiewają jak niegdyś!" I to zdanie daje się często słyszyć nietylko u nas, ale i w innych krajach.

Jakkolwiek Włosi bardzo się zaniedbali pod tym względem, jednakże nie można im całkiem odmówić uznania, że i dziś jeszcze są pierwsi między pierwszymi. Żyją oni pod innem niebem, przyroda obdarzyła ich innym klimatem, inną ziemią, a tem samem wlała w ich piersi natchnienie, talent do sztuk pięknych, których innym narodom uskąpiła. Wychodząc z tego stanowiska, możemy wnosić, że śpiew dobry o tyle zaginął, o ile się teraz włoski klimat zmienił, niebo więcej chmurkami zachodzi, i atmosfera zimniejsza jak przed wiekiem, dla tego i ludzie pod jej wpływem będący, zbliżają się coraz więcej do tych, którzy zawsze pod takim, a nawet ciemniejszym horyzontem żyli, tylko wyobraźnią wkradali się w ten Eden ziemski, i wynosili z niego częstokroć więcej korzyści niż ci, którym tam wszystko z łatwością przychodziło. Ztąd jednak wnosić nie powinniśmy, że zrównaliśmy im, albo przewyższyli, jak to inne narody o sobie sądzą. Cieszyć się tylko możemy, że po nich następują Słowianie, a pomiędzy nimi pierwsi są Polacy, którym nie ma nic trudnego, kiedy tylko z prawdziwem zamiłowaniem wezmą się do dzieła, jak nam już tylu rodaków i rodaczek dali tego niezaprzeczone dowody.

Polacy mają największą zdolność do wykonania dobrego śpiewu, już to ze względu pięknej i zdrowej budowy ciała, jużto łatwego pojęcia, a nadewszystko z organu mowy, który w dawnym klasycznym śpiewie, nie małe zajmował miejsce, (o czem później obszerniej napiszemy).

Prawdziwa szkoła śpiewu włoskiego wymaga bezwarunkowo głosu piersiowego (di golla). O ile się wydaje łatwą w wykonaniu, o tyle stawia nam niezdobytych trudności, jeżeli ją chcemy tylko głosem naszym i pracą zdobyć, i nie na tem jeszcze zasadza się wszystko—trzeba względnie postępować w ćwiczeniu głosu, bo ten łatwo bardzo traci swoją emalię, a utraciwszy ją raz, nigdy i niczem dosięgnąc się nie da. Należy wpierw badać umysłem jej tajemnice, które są daleko głębsze niż każdej innej sztuki, nie dadzą się one zmysłami objąć, wprawdzie słyszymy i uwielbiamy dobry śpiew, jednak przy najlepszym słuchu wykonywamy melodje bez dobrych zasad.

Nie badajmy starożytnej szkoły, bo jeżeli kiedyś egzystowała daleko w większej świetności jak dzisiaj, to przecież całkiem zaginąć ona nie mogła, boć to nie można było ani spalić, ani zniszczyć, jak inne dzieła starożytnych narodów. I choćby wreszcie tym okrutnym losom uledz musiały, to byśmy na tem nie wiele stracili, bo metoda dawnego śpiewu włoskiego w żaden sposób w pismach martwych zachować się nie mogła, tylko tradycyjnie przechowała się ona aż do naszych czasów, wprawdzie w bardzo małem odcieniu, ale zawsze jeszcze światli ludzie z tego wątka klasycyzmu czerpią wiadomość. Że zaś tego rodzaju badaczy jest bardzo mało, ztąd zwolennicy, którzy z ich szkoły wyszli na artystów, powinien każdy, o ile możności, badać nabyte wiadomości na użytek kraju. *K. G.*

Przegląd polityczny.

Dziś mamy nowe dowody, że w ostatnich dniach musiały zajść między wiedniem i Berlinem nieporozumienia, których powodów tylko domyślać się można. Dzienniki półurzędowe, jak wiadomo, zaznaczyły już, że zapowiedziany zjazd monarchów w Berlinie przybierze dość skromne rozmiary, i że ani książę Bismarck swemu monarsze do Gasteinu, ani hr. Andrassy cesarzowi swemu do Berlina prawdopodobnie towarzyszyć nie będą. Nadto *GazetaKrzyżowa* stwierdziła, że rozchwiały się negocjacje między Prusami i innemi mocarstwami, w przedmiocie przyszłego wyboru Papieża, i że w szczególności Austrja bynajmniej nie myśli w sprawie tej iść razem z Niemcami. Obecnie przybywają nowe dowody nieporozumień między dwoma rządami.

Jezuici wypędzani z Prus przenoszą się do Austrji-Węgier, i doznają tam dobrego od władz przyjęcia. Książę Bismarck spodziewał się, że po uchwaleniu w Niemczech prawa przeciw jezuitom, rząd austrjacko-węgierski, na dowód swoich przyjacielskich usposobień względem nowego mocarstwa; przedstawi swoim izbom odpowiednie prawo doty czące jezuitów przebywających w monarchji Habsburgów; krążyła nawet pogłoska, że już hr. Andrassy zamierzał ułożyć projekt prawa o czuwaniu nad jezuitami. Owoż organ rządowy węgierski *Pester Lloyd* stanowczo dziś twierdzi, że pogłoski o takiem prawie są szczerą bajką.

Prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej codziennie prawie stacza jeszcze walki z rojalistami Zgromadzenia Narodowego. Po burzliwych scenach na posiedzeniach 10 i 12 lipca, było jeszcze gwałtowniejsze starcie na posiedzeniu 17 lipca.

Chodziło o podatek od surowych materjałów zalecany przez p. Thiers. Kilku rojalistów żądało oszczędności na budżecie wojny; p. Thiers stanowczo odrzucił to żądanie i zniecierpliwiony ciągłemi napaściami, nieparlamentarnie oświadczył, iż byłoby do życzenia, aby na trybunę tylko ludzie „poważni" wstępowali. To uważanie rojalistów za błaznów wywołało piekielną wrzawę, która spowodowała pana Thiers do nowego wyzywającego oświadczenia, że jeśli rojaliści chcą go obalić, to niech sprobują wnieść w Izbie votum nieufności do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Łatwo pojąć, jak wielkie wrażenie sprawiło to oświadczenie. Kwestja jest dziś tak postawiona, że koalicja monarchiczno-klerykalna musi uchwalić votum ufności dla p. Thiers, to jest przyjąć jego program Rzeczypospolitej umiarkowanej, jako stanowczej formy rządu; lub też uchwaleniem votum nieufności zmusić Prezydenta do odwołania się do kraju, aby rozstrzygnął między nim i niepopularnem Zgromadzeniem. Sądzimy, że do tej ostateczności nie przyjdzie, i że rojaliści, radzi nie radzi, poddadzą się Prezydentowi.

Zresztą rozsądniejsi z rojalistów dobrze pojmują, że p. Thiers z p. Gambettą panują dziś bezwzględnie nad opinją publiczną, i że mianowicie były dyktator zadał rojalizmowi cios fatalny, głosząc w La Ferté sous Jouarre rzeczpospolitę ludności wiejskiej która go z największym entuzjazmem witała; massy chłopskie bowiem były jeszcze jedyną podporą rojalizmu, a teraz p. Gambetta i tę mu wydziera. (z G. P.)

Telegramy.

Madryt 15 lipca. W piątek w nocy pięć indywiduów zrobiło daremny zamach na życie N. Państwa. Dwóch sprawców zamachu aresztowano, jeden zabity.

Ogłoszenia.

Obrońca przy Konsystorzu Jeneralnym Dyecezji Kujawsko-Kaliskiej.

Na zasadzie decyzji Konsystorza Jeneralnego w Kaliszu, wydanej w dniu 27 maja (8 czerwca) r. b. 1872, w sprawie Julji z v. Engbrechtów Piotrowskiej w mieście Kaliszu zamieszkałej, przeciwko mężowi Władysławowi Janowi Nepomucenowi Piotrowskiemu z pobytu niewiadomemu, o unieważnienie małżeństwa tejże z przyczyn i zasad eror et clandestinitatis w skardze przedstawionych, wyniesionej, — wzywam tegoż Władysława Jana Nepomucena Piotrowskiego, aby się na audyencji Konsystorza Jeneralnego Kaliskiego, w Kaliszu, w miejscu gdzie Tenże posiedzenia Swoje odbywa, w dniu 24 października (5 listopada) 1872 roku o godzinie 10 z rana, lub też w terminach dalszych jakie z odroczenia wypaść mogą, osobiście, pod rygorem zaocznego przeciw niemu postępowania, stawił, celem czynienia ze swej strony wniosków i przynoszenia odpowiedzi na skargę powódki.

W Kaliszu dnia 3 (15) Czerwca 1872 roku.

Ad. Chodyński.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje do publicznej wiadomości że dnia 1 (13) Sierpnia r. b. o godzinie 11 z rana w biórze tegoż Magistratu odbędą się głośne licytacje:

a) na wydzierżawienie chlebowych jatek od summy rs. 560 rocznie (in plus).

b) na wydzierżawienie lokalu w domu strażowym przy rogatce Warszawskiej od summy rs. 75 rocznie (in plus).

c) na dostawę 75 sążni drzewa z lasów miejskich od summy rs. 2 kp. 38⅓ za sążeń (in minus).

d) na wydzierżawienie mieszkania w domu Szwajcarskim w Parku od summy rs. 45 rocznie (in plus) na czas od 1 Stycznia 1873 r. do tegoż dnia 1876 roku. Przystępujący do licytacji obowiązani złożyć vadja ad a) rs. 56, ad b) rs. 7 kp. 50, ad c) rs. 17 kp. 89, ad d) rs. 4 kp. 50.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane codziennie w biórze Magistratu. (300 3-2)

Prezydent, *Przedpełski.* — Radny, *Tański.*

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia Publiczność, iż na gruncie dóbr Przespolewa Kościelnego, w powiecie Kaliskim położonych, w dniu 20 Lipca (1 Sierpnia) r. b. o godzinie 10-éj z rana, sprzedawane będzie drzewo z pieńków po wyciętym boru sążni półkubicznych 120, na kupno których podpisany wzywa.

(299-3-3) Fr. Rowecki.

MORAWIN,

na szosie między **Kaliszem a Cekowem.** W lasach do powyższych dóbr należących, każdego czasu nabyć można stojącego drzewa; oraz wszelkie obstalunki obrobionego drzewa przyjmowane i wykonanemi zostają. (315—4-1)

W Dominium Chocim pod Dobrą,

jest do sprzedania każdego czasu para koni karogniadych, pół krwi angielskich, sprzężnych, trzechcalowych, zupełnie ujeżdżonych w zaprzęgu i pod wierzchem t. j. ogier lat 4 i klacz lat 5; cena stała za parę rs. 600. Widzieć je można każdej chwili na miejscu. Tamże jest na sprzedaż BUCHAJ HOLENDERSKI pełnej krwi własnego chowu, pochodzący z rassy bydła Księcia na Pszczynie (Fürst von Pless) na Szląsku, wieku 18 miesięcy cena stała rs. 75. (263-8-8)

Mam zaszczyt zawiadomić publiczność stałą rozakonną na prowincji zamieszkałą, iż **przyjmuję na stancję i stół** dzieci mające zamiar wstąpić do gimnazjum w Kaliszu. Jestem zaopatrzony w stosowne pozwolenie od władzy szkolnej, Bliższa wiadomość przy ulicy Nadwodnej pod № 401/2 w domu Mateusza Krista w Kaliszu.

Benjamin Jakób **Waintraub,**
autor znakomitego dzieła: „Jediojah."
(310-2-1)

Niemka 13-to letnia z instytutu Warmbrun, mówiąca doskonale po niemiecku, życzy sobie umieszczenia w każdym czasie. Wiadomość w redakcji Kaliszanina. (311)

Do sprzedania **powóz półkryty** z jednej z pierwszorzędnych fabryk, osie olwne, prawie nowy. Wiadomość u właściciela hotelu Berlińskiego. (307—3-2)

Izba Felczerska

J. Turkiewicza,

felczera powiatu Kaliskiego, przeniesioną została do domu p. Brysz, Nr. 61, przy ulicy Poprzeczno-Warszawskiéj, naprzeciw cukierni p. K. Fibier. (313—2-1)

Wykwalifikowana Akuszerka

która przy ukończeniu instytutu Warszawskiego, otrzymała patent, poleca się niniejszem Szan. Publiczności, iż w razie potrzeby pomocy, chorym osobom udziela takową z jak najsumienniejszym zapewnieniem. Zamieszkuje przy ulicy Warszawskiéj pod Nr. 42 w domu p. Sznera w Kaliszu.

(314—4-1) **Anna Daum.**



Z powodu zmiany interesów familijnych jest zaraz do odstąpienia

Restauracja

z wszelkiemi rekwizytami, aktywami i zapasami do tego należącemi, w mieście Kaliszu; wiadomość w Redakcji Kaliszanina (298—3-3)



Niżej podpisany, otworzyłem kuchnię w hotelu Drezdeńskim u p. Than, i wszelkiego rodzaju **przekąskami** dla bawiącej publiczności służyć mogę. Przyjmuję także obstalunki na wystawne obiady i kolacje, które wytwornie z zadowoleniem smakoszów, po cenach przystępnych wykonywam; jako praktykując w swej sztuce od młodości w kraju i za granicą.— **Nowicki.** (312-2-1)

W dominium Czepów górny, w powiecie Tureckim jest do sprzedania każdego czasu,

wołów sztuk 11, na wypas, i owiec 100 sztuk macior.

Stacja pocztowa Uniejów. (288-3-2)

WAŻNA WIADOMOŚĆ DLA AMATORÓW i REKONWALESCENTÓW.

Handel Win podpisanego otrzymał **znaczną partję piwa zagranicznego** z następujących miejscowości:

GRODZISKIE (Gesundheits-Bier),
DREZDEŃSKIE (Waldschlösschen)
BAWARSKIE prawdziwe (Culmbacher),
WIEDEŃSKIE (Drehera).
PIWO KOBYLOPOLSKIE, oryginalne,
„ BELGIJSKIE, oryginalne (Faro).

Sprzedaż odbywa się na butelki w handlu moim i na zewnątrz.

Handlującym biorącym w naczyniach lub w butelkach, odstępuje się rabat.

STANISŁAW ROSENTHAL,
(214-13-12) w Kaliszu ulica Sukiennicza № 147

Swieży Transport

Moet et Chandou Cremant Rosé oraz Mumm Cartblanche, nadszedł do **handlu win M. R. Rosen.** (247—5-5)

Niedawno skradzionym został

List Likwidacyjny Nr. 14697,

na rs. 250,

z właściwemi kuponami. Uprasza się każdego, którypy o nim wiedział gdzie się znajduje, lub miał jaką o takowym wiadomość, łaskawie o tem zawiadomić raczył W. J. E. Peszke, właściciela hotelu Berlińskiego w Kaliszu. (305—3-1)





Mam zaszczyt donieść szanownej publiczności, że przed niedawnym czasem nabywszy

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

przy ulicy Warszawskiéj pod № 52 w Kaliszu, od p. S. Neugebauer, zaopatrzyłem takowy w wybór **zegarków kieszonkowych** damskich i męzkich; **regulatory** tygodniowe: bijące i nie bijące z najlepszej fabryki Beckera w Freiburgu, również i inne zegary ścienne, jakoteż dobór **łańcuszków, kluczyków i bryloków,** które po cenach umiarkowanych z poręczeniem za dobroć, sprzedaję, Przyjmuję wszelkie **reparacje,** które z największą akuratnością po cenach przystępnych uskuteczniam.

Teodor Biberstein.

Tamże **dwa** używane złote **repetiery** cylindrowe, w zupełnie dobrym stanie, są do nabycia. (306-6-1)



Podaje się do wiadomości, iż **zagubiony został rewers na rs. 100** przez Wolfa Karo na imie Szymona Karo wystawiony; uprasza się łaskawego znalazcę o zwrócenie takowego na ręce W-go Romana Mrozowskiego, Patrona Trybunału w Kaliszu.

Ostrzega się przytem, iż nikt z takowego prawnie korzystać nie może, gdyż należność z tego rewersu została zapłaconą, stosownie do pokwitowania w ręku Wolfa Karo znajdującego się. (304—3-1)

Dzisiaj, w parku przed cukiernią p. Gessnera, przybyła do Kalisza familja Folk, grać będzie na instrumentach: **arfie szkockiej, dzwoneczkach i japońskich skrzypcach stalowych.** Początek o godzinie 6-ej wieczorem. (316)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **20** lipca 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiejki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	93	90	93	60
„ „ „ serji II. „ 100	92	90	92	60
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	93	10	92	80
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	100	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	80	78	80
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	94	75	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	96	25
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	75	75	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz..	—	—	140	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	—	—	107	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	31 8/9
„ „ „ nowych „	38 1/1
„ „ „ Likwidac. „	54

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m. .	109	65	108	42
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . .	7	37	7	35
Paryż: 300 franków 10 dn. . . .	88	20	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . . .	98	70	98	47
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki. . . .	—	—	100	—
„ „ „ 3 m.	—	—	98	50

Dnia 22-go i 23-go Lipca.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	11	15
Dziś	12	15

Barometr

Wczoraj: pogoda.
Dziś: na zmianie.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowéj.